

## **NIEPODLEGŁOŚĆ I KONKORDAT**

(„U źródeł tożsamości kultury europejskiej”, red. T. Rakowski, Lublin 1994, s. 91-94)

Dlaczego łączyć te dwa, tak różne tematy: konkordat i niepodległość? Bo takie są nasze – Polski – dzieje. Niepodległość nasza, w naszych dziejach, okazywała się wtedy pełna, gdy uznawano społecznie wagę religii; konkretnie zaś religii zasadniczej większości narodowej – katolicyzmu. I odwrotnie – pierwsze kroki przeciwko naszej niezawisłości kierowano przeciwko związkowi Polski z Rzymem. Jakby spontanicznie dostrzegano w Rzymie – Stolicy Apostolskiej – moralnego gwaranta naszej niepodległości.

I tak, w czasie rozbiorów, zarówno Rosjanie, jak i Niemcy dbali o to, by ukrócić i zerwać więzi Polski z Rzymem. Gdy nastały czasy hegemonii bolszewickiej Moskwy, jednym z pierwszych pociągnięć ówczesnych – z łaski Moskwy – rządców PRL było zerwanie konkordatu Polski z Rzymem, konkordatu zawartego w dobie odzyskanej wolności. Przeszkadzał konkordat w całkowitym ujarzmieniu ducha Polaków i dlatego posłużono się kłamstwem-pretekstem rzekomego uzależnienia Piusa XII od hitlerowskiego nazizmu, by konkordat zerwać.

Chodziło przecież o coś innego: by osłabić wolę i ducha Polaków wobec ateistycznego marksizmu i międzynarodowego socjalizmu-komunizmu. Jest czymś korzystnym dla wroga polskości pokazać, że polskość jest czymś mizernym, czego trzeba się raczej wstydić, zwłaszcza wówczas, gdy z polskością wiąże się katolicyzm, który musi być ciemny, niepostępowy, zacofany i nietolerancyjny. Łatwo to propagować, gdy ma się do usług tych samych usłużnych felietonistów, „inteligentów”, środki masowego przekazu i pieniądze.

Niepodległość ducha narodowego kierującego się prawdą (tą objawioną i tą dostępną normalnemu rozumowi); kierującego się moralnym dobrem, danym w Objawieniu i życiowej mądrości; tworzącego piękno (które „na to jest, by zachwycało Do pracy – praca, by się zmartwychwstało” – Norwid „Promethidion”) – ta niepodległość zawsze wiązała się i wiąże z religią jako podstawowym gwarantem wolności człowieka. I jest sprawą znamioną, że uderzenie w religię i jej konieczne uwarunkowanie jest zarazem uderzeniem w ducha wolności człowieka. A chodzi tu o wolność rozumianą nie jako swawolę i moralne rozpasanie, lecz wolność rozumnych decyzji osoby.

Gdy słyszy się dziś na ideologicznej, socjalistycznej lewicy o jakimś zagrożeniu płynącym z uznania zawartego konkordatu państwa i Kościoła, to budzi lęk, że zależy komuś, by nasze

społeczeństwo zapędzić z powrotem do „jurańskiego parku” bolszewizmu, gdzie istnieje wolność pożerania dla dinozaurów, których nie obowiązuje żadna moralność i żadne konkordaty. Czy to przesada? A czy przesadą jest niebezpieczeństwo zabijania ludzi jeszcze nie narodzonych, ale już rzeczywistych ludzi, organizujących sobie ciało do pozałonowego życia? A czy przesadą jest realna wizja prawa do eutanazji, pozwalającego także zabijanie ludzi z jakichś tam „wzniosłych” względów? A czy przesadą jest fakt drwienia z moralności w imię „wolności”?

Jest w naszym społeczeństwie ciągle groźne zarzewie pożaru z wypalonych budowli realnego socjalizmu, który nie chciał pozwolić na niepodległość ducha narodowego. A zniewolenie tego ducha przyjdzie najłatwiej wtedy, gdy usunie się prawne zabezpieczenie stworzenia dobra i zbuduje się różne „instytucje czynienia zła”. Instytucji tych jest już niemało, tak że coraz trudniej człowiekowi, zwłaszcza młodemu, iść drogą prawdy, dobra, piękna. W narodzie polskim powstały szczególne więzi życia narodowego z religią, zwłaszcza rzymskokatolicką; utrzymaniu tych więzi służy właśnie konkordat, zawarty nie dla dobra Stolicy Apostolskiej, ale dla dobra naszego narodu, dobra nas wszystkich. Nie stało się nic specjalnie groźnego dla Watykanu, gdy PRL-owskie rządy zerwały konkordat z Rzymem; stało się natomiast bardzo źle dla nas – Polaków.

Jako naród weszliśmy do chrześcijańskiej Europy przez przyjęcie chrztu w obrządku łacińskim; chrześcijańską kulturę czyniliśmy swoją. Staliśmy się może bardziej łacińscy aniżeli Niemcy i Czesi, gdyż niemal całe nasze piśmiennictwo do XV stulecia było łacińskie. Nawet poezja Klemensa Janickiego – chłopca z pochodzenia – była pisana po łacinie. Cywilizacja łacińska stała się kośćcem naszej polskości. Łaciński – rzymski Kościół, przez ustanowienie prowincji-metropolii gnieźnieńskiej (ówczesnej stolicy) zagwarantował Polsce niepodległość ze strony cesarza rzymskiego narodu niemieckiego. Mieszko I na dwa lata przed swą śmiercią, chcąc utrwalić tę niepodległość, zhołdował swój ród, swoją stolicę – Gniezno i państwo dalekiemu papieżowi, by umocnić to państwo.

Kościół katolicki organizował szkolnictwo, szpitalnictwo, sądy i administrację państwową. Wyrósł w kolebie rzymskiego Kościoła. I tenże Kościół przez prace Wincentego Kadłubka, a potem Jakuba Świnki zasadniczo pomógł narodowi w zjednoczeniu dzielnic i odbudowie jednego państwa. W dębnie „potopu”, gdy groził nam realnie rozbiór państwa, to Kościół przez obronę Częstochowy, a później śluby Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej, dopomógł do odrodzenia się Rzeczypospolitej Królewskiej. W czasie rozbiorów to Kościół katolicki był ostoją polskości w trzech rozbiorach. A ostatnie lata okupacji niemieckiej i bolszewickiej zostały przezwyciężone przez działanie Kościoła i jego wielkich przywódców.

Kościół nie okazał się wrogiem polskości, ale tej polskości ostatnim niezwyciężonym szansem.

Wrogowie narodu dążąc do zniecenia narodowego ducha uderzali przede wszystkim w przedstawicieli Kościoła, w kler. Za mało mówi się o tym, że to właśnie księża ponieśli proporcjonalnie największe straty od okupujących mocarstw. W stosunku do wszystkich warstw społecznych proporcjonalnie najwięcej zabito i uwięziono katolickich kapłanów. Wróg wiedział dobrze, gdzie są podstawy żywotności polskiego narodu i dlatego tak rozmyślnie prześladowano polskich kapłanów. I gdy wywożono setki tysięcy Polaków w głąb ZSRR i na roboty do Niemiec, to dobrowolnie zsyłkom tym towarzyszyli polscy księża i tam dzielili losy skazańców. To są sprawy oczywiste.

Mając przed oczyma nasze dzieje, i te dawne, i te bliskie, nagle zarzuca się Kościołowi polskiemu jakieś zagrożenie dla narodu. Na jakiej podstawie? I kto to czyni? W czym imieniu? Ani historia, ani społeczeństwo polskie nie dały ku temu mandatu. A trudno zaufać dinozaurom z „jurajskiego parku” bolszewickiego, że są teraz już tylko gołębiami pokoju i że chcą tylko dobra – tego istotnego dobra osobowego – nas wszystkich. Owidiusz ustami Laokoona przestrzegał Trojan: „Timeo Danaos et dona ferentes” – „ja się lękam Danajów, chociaż niosą dary”, gdyż są to dary pozornej wolności, ale realnego zniewolenia naszego narodowego ducha. Musimy być ostrożni, gdy uderza się w religię i prawne podstawy jej obywatelskiego życia. A tym jest także konkordat, który służy nie Stolicy Apostolskiej, ale obronie nas, Polaków, przed zniewoleniem płynącym z różnych ideologii.